TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Vol. 2 Nr. 37 (89) Nowy Jork, 17 września — New York, 21, N. Y., September 17th, 1944. Cena 15 ct.



Chrystus na frontonie kościoła Św. Krzyża w Warszawie (Rzeźba A. Prószyńskiego)

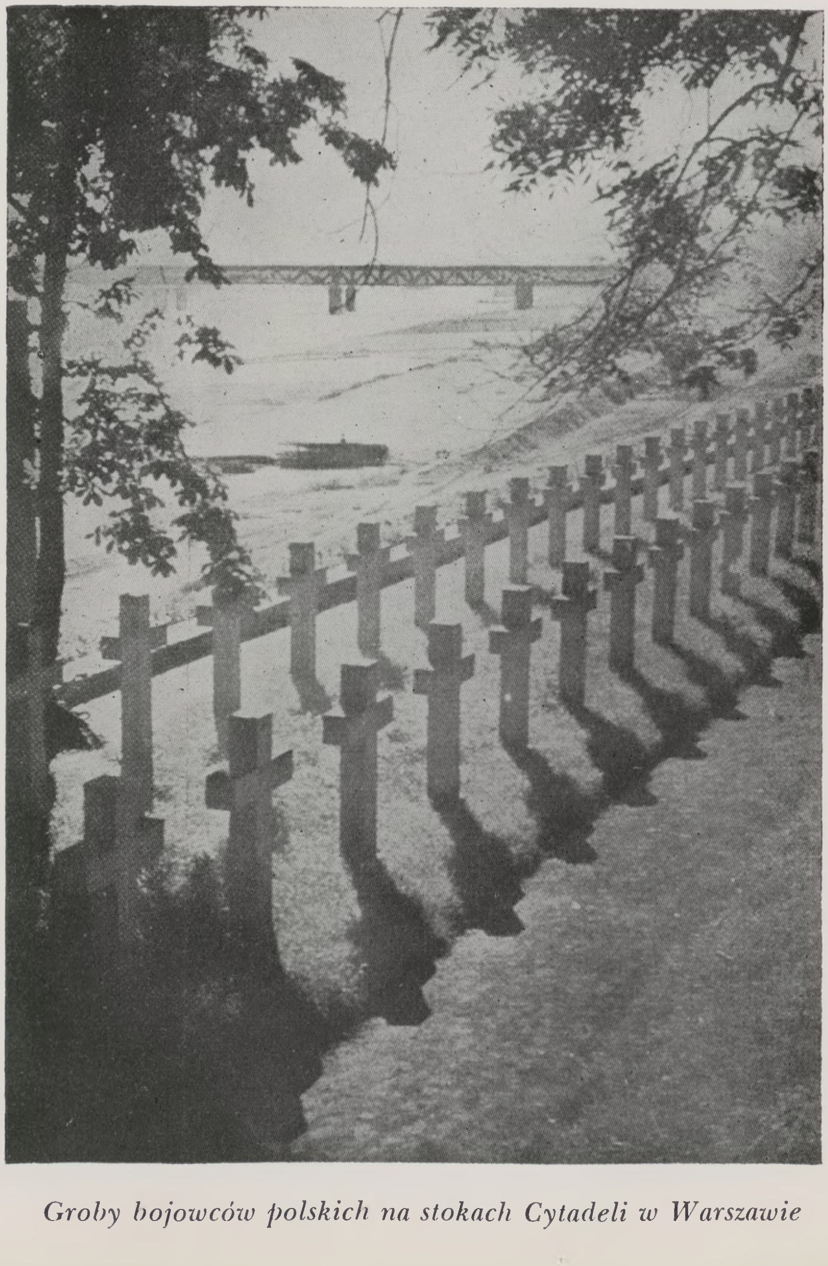
WARSZAWA ŻĄDA

Przeszło miesiąc trwa walka na ulicach Warszawy, walka na śmierć i życie — nietylko Armji Podziemnej, ale wszystkich mieszkańców stolicy — z wrogiem, co przez pięć lat wymordował już kilka miljonów Polaków a wszystkich pogrążył w nędzy i żałobie. Dzień każdy przynosi nam wieści o coraz nowych ruinach o rosnącej z nich ruinie całego miasta: niema już właściwie żadnego z historycznych gmachów Warszawy, nie oszczędzone zostały żadne pomniki, żadna pamiątka — to, co pozostało po wrześniowej katastrofie z przed pięciu lat — teraz pada w gruzy, krwią zbryzgane — i, słowa okropne, ale okrutnie prawdziwe, — niema już Warszawy.

I oto na tych krwią zlanych ruinach, na tych ulicach, z których nic nie zostało prócz pamięci ich nazwy, na progach domów potrzaskanych, na płonących barykadach — od sześciu tygodni dniem i nocą ludzie wszelkiego wieku i stanu, mężczyźni, kobiety i dzieci niedorosłe wystawiają swe ciała na broń najpotężniejszej do niedawna armji świata; sieczeni deszczem ognistym z góry, miażdżeni od pocisków armatnich — trwają niezłomnie na tych ruinach i każdy ich kamień oddają dopiero z ostatnim tchnieniem. Niema nikogo w Warszawie, ktoby nie stał w tej chwili z bronią na tych gruzach, nie walczył na tych barykadach; prócz tych oczywiście, którzy jęczą z głodu i od tortur w straszliwej kaźni Pruszkowa. Niema też faktu w tej wojnie, niema śpiewanego przez poetów, rozkrzyczanego przez propagandę bohaterstwa, któreby w jakiejkolwiek mierze dało się porównać z tem co czyni teraz Warszawa, niema wśród miast przeszłych do legendy, podanych czci i hołdom potomności, ani jednego, którego mogło porównać się z Warszawą, któremu by przypadł taki los i któreby tak ten los zniosło. Niech nam Polakom nie mówią o Paryżu, bo pod Paryżem stała wspaniała zwycięska armja amerykańska i tylko dlatego nie wchodziła do miasta, aby Francuzom zostawić tak potrzebny im honor zwycięstwa.

Niech nam nie mówią o Stalingradzie, bo za Stalingradem ciągnął się kraj przepotężny, którego niezliczona armja każdej chwili mogła przyjść z odsieczą.

Warszawa w tej chwili jak przed sześciu tygodniami jest sama. W szóstym roku wojny, roku zwycięstwa, gdy jedna za drugą odzyskują wolność wszystkie pognębione stolice Europy, gdy jeden za drugim poddają się państwa, które za cenę honoru obroniły przez tych pięć lat swój dobrobyt i życie swych obywateli, w



Groby bojowców polskich na stokach Cytadeli w Warszawie

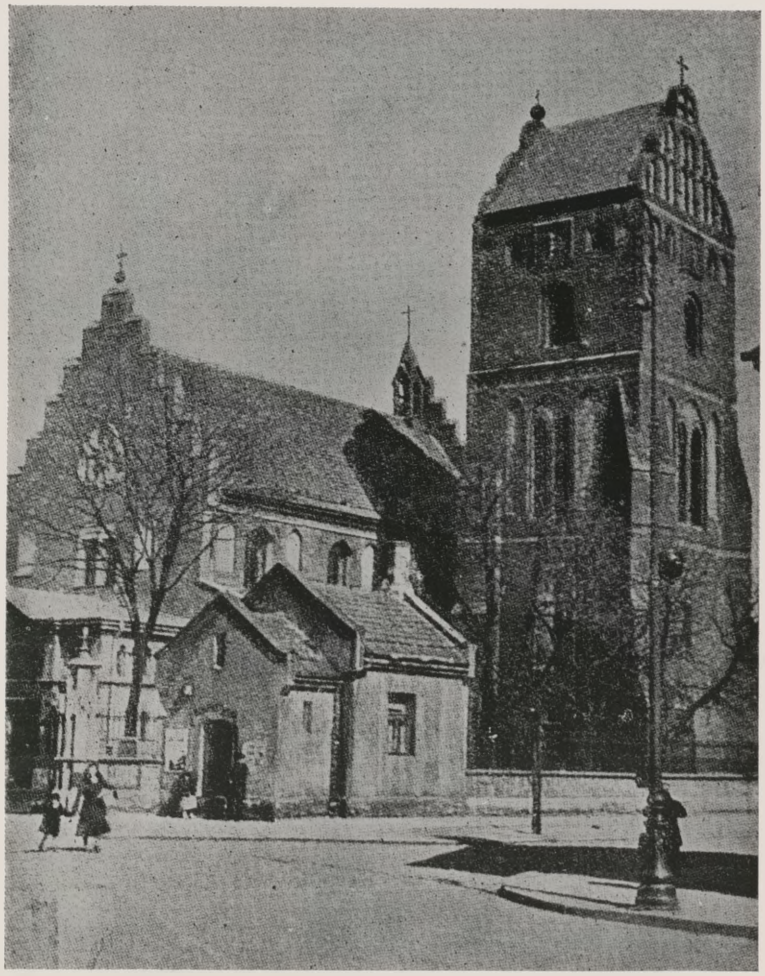
chwili gdy nie o setki ale o dziesiątki wiorst od Warszawy — stoi potężny front zwycięskiej rosyjskiej armji — Warszawa zapada się w gruzy, Warszawa pali się i od sześciu tygodni woła tylko o pięć samolotów dziennie, któreby przyniosły jej broń, zdolną dać zwycięstwo takim, jakich ona ma żołnierzom.

Wołanie Warszawy — nie jest to krzyk rozpaczy, nie jest to błaganie o litość. Gdyby takie uczucia miały dostęp do serc tych, którzy dziś tam giną — inaczej potoczyłoby się życie w tym mieście przez tych pięć lat okropnych i byłoby może podobne do losu tych pośród mieszkańców Paryża, którzy syci i ubrani według najnowszej swej mody — przyjęli powracającą wolność wybuchami szampana w przepełnionych restauracjach. Warszawa wpatrzona przez pięć lat swego męczeństwa w jeden cel, w nieskalaną przeczystą gwiazdę wolności, odpowiadającą przez pięć lat niezmiennie kulą podziemnych żołnierzy, dumną pogardą męczenników zarówno na uśmiechy, jak na zniewagi wroga — nie miała nigdy sama dla siebie litości, więc też teraz nie chce jej od innych i nie o nią woła.

Ale uczyniwszy tyle, dopełniwszy najwyższej miary tragicznego przeznaczenia, nie załamawszy się ani na chwilę, nie wszedłszy w żadnym czynie, w żadnej myśli w jakikolwiek targ z tym swoim losem, porwawszy przykładem swoim naród cały, stawszy się przewodnia gwiazdą bohaterstwa tych, co wdarli się tam, gdzie nikt dojść nie mógł, gdzie właściwie ludzie dojść nie mogli — Warszawa zdobyła przywilej, o który żaden kraj, żadne miasto nie może z nią walczyć — stała się sumieniem tej wojny, sumieniem Narodów Zjednoczonych, sumieniem walczącego o wolność świata.

Głosu Warszawy, żądającej pomocy, głosu Polaków, którzy dołączają się do jej wołania — tak samo nie można zdusić, jak nie można stłumić głosu sumienia. Można zabronić wszystkim gazetom świata pisać, że Warszawa jeszcze walczy, jeszcze nie zwątpiła w pomoc, można stłumić głos polskich wodzów, można puścić w ruch całe mistrzostwo dyplomacji, aby nie mówiono głośno o tem opuszczeniu największych bohaterów tej wojny, o tej masakrze najszlachetniejszych, którym cały świat to wie, można pomóc — nie można przecież zetrzeć z sumienia świata tej plamy, że w chwili, gdy Armje Narodów Zjednoczonych liczą miljony żołnierzy, setki tysięcy samolotów — Warszawa ginie samotnie.

I niema takiego nakazu polityki, taktyki, tysiącznych subtelności, mających dziś ułagodzić to wzburzone sumienie, niema takich ludzkich względów, któreby były dziś wyższe nad jedynie ludzki obowiązek; jakim jest wołanie głośno do całego świata, że jeśli Rosja nie pozwala iść Warszawie z pomocą — to ten zakaz musi być przekroczony, to nad siłą tak jawnie wrogą wolności, tak drwiącą ze sprawiedliwości, ze wszystkiego co ludzkie, musi się znaleźć inna wyższa siła, bo inaczej zwycięstwo Aljantów — będzie tylko pozorem, będzie przegraniem tej wojny.



Kościół Najświętszej Panny na Nowem Mieście (pamiętający Grunwald) zburzony w czasie ostatnich walk

SYLWIN STRAKACZ

POLSKA WALCZY PIERWSZA

Pięć lat temu, dnia 1go września 1939, barbarzyński niemiecki najeźdźca rozpętał nad Polską burzę. Z nieba, na którem różowa jutrzenka dopiero pierwsze rosnuwała blaski, posypał się grad bomb, niosących jeszcze uśpionym polskim miastom i wiejskim zagrodom, zagładę i śmierć.

Zdradziecki napad miał na celu zgnieść w zarodku wszelki opór, sparaliżować siłę odporu polskiej armji, uniemożliwić jej mobilizację.

Pośród bezwładu i lęku świata całego, Polska pierwsza podniosła sztandar walki "za naszą i waszą wolność".

Nie przewidział jednak Hitler, że te same bomby, które zniszczyły centry komunikacyjne i węzły kolejowe w Polsce, rozniecą pozogę wojenną w całym cywilizowanym świecie, że bohaterstwo armji Zjednoczonych Narodów na polach bitew i wysiłek pracy i ofiarności na froncie domowym, wydrą mu ze skrwawonych rąk zwycięstwo, którego tak bardzo był pewny. Nie przewidział Hitler, że ta sama broń, te tanki i samoloty, które tak starannie budował dla podboju świata, mogą dnia pewnego jeszcze ulepszone, jeszcze bardziej śmiercionośne, obrócić się przeciwko niemu i niemeckiemu narodowi: Jego barbarzyńskie hordy rozlały morze łez i krwi niewinnej, ściągnęły na siebie nienawiść i pogardę wszystkich cywilizowanych narodów świata i przez długi czas, bo przez pięć lat prawie, mogło się wydawać, że wszystkie te zbrodnie ujdą im bezkarnie.

Hitler zdawał sobie sprawę, że dzień 1go września 1939 r. historja wielu narodów zapisze jako początek okresu niewoli, że dzień ten przeklinać będą miljony matek i sierot. Ale Hitler wierzył, że dzień 1go września 1939 otwiera przed Niemcami erę tryumfów i panowania nad światem. Niestety, pierwsza część przewidywań Hitlera sprawdziła się w całości. Dzień 1go września 1939 roku istotnie przeklęły miljony matek i sierot, a naród niemiecki zasłużył sobie na nienawiść i pogardę całego świata.

Ale co do drugiej części swych przewidywań Hitler, a z nim cały naród niemiecki, pomylili się najzupełniej.

Zwycięskie Zjednoczone Narody, przeboleją straty, poniesione w obronie prawa i sprawiedliwości, w obronie wolności i demokracji. Wspólnym wysiłkiem podźwigną się z ruin i zgliszcz, a pamięć poległych bohaterów otoczą najgłębszą czcią i wdzięcznością.

Ale naród niemiecki, który się upił żądzą władzy i panowania nad światem, w którym odezwały się najniższe instynkty barbarzństwa, ten naród brutalny i bezwzględny wobec słabszych, a tak uległy wobec silniejszych, ten naród niemiecki podziesięćkroć przeklnie dzień 1go września 1939. Bo dzień ten miast być zwiastunem tryumfu i zwycięstwa dla narodu niemieckiego, stał się przyczyną jego zguby, jego cierpień, jego klęski, nieznanej dotąd w dziejach świata.

Przez długi czas Nemcom udawało się prowadzić każdą wojnę na obcej ziemi. Oni zawsze byli stroną napadającą, byli więc przygotowani do wojny lepiej niż narody, które wojny nie chciały.

Póki się Niemcom powodziło, a zniszczeniu ulegały ziemie ich napadniętych sąsiadów, Niemcy byli butni i butni. Ale gdy się przekonali, że ich plany zaborcze spełzły na niczem — Niemcy stawali się pokorni i prosili o pokój. Wszyscy pamiętamy, że tak właśnie zakończyła się ostatnia wielka wojna. Ani jedna piędź ziemi niemieckiej nie została wowczas zniszczona.

Dziś jest inaczej, bo już dziś znaczna część miast niemieckich leży w gruzach i dziś, dzięki Bogu, Zjednoczone Narody, z wielką Demokracją Stanów Zjednoczonych na czele, zdają sobie sprawę z tego, co to są Niemcy.

Dziś, po upływie pięciu lat wojny znów Niemcy wiedzą, że ją przegrały. Znów uderzają w pokorę, chcą całą winę zwalić na kilku swych zbrodniczych przywódców, a same ujść cało z katastrofy, którą spowodowały.

Ale tym razem już to się im nie uda. Na ziemi niemieckiej silną stopą staną wojska Zjednoczonych Narodów i wymierzą sprawiedliwość. Niemcy dziś mają do wyboru albo się poddać, albo uledz zbrojnej przewadze na polach bitew. Innego wyboru nie mają,gdyż los ich już jest przypieczętowany i jest tlko kwestją czasu kiedy nadejdzie dzień sądu nad zbrodniarzami, a potem wymiar kary.

Naród polski poniósł w tej walce o tryumf prawa i sprawiedliwości nad brutalną zwierzęcą siłą, większe ofiary niż jakikolwiek inny. Poniósł je i nadal ponosi. Z pośród wszystkich okupowanych krajów, jedna jedyna Polska nie wydała z siebie żadnego Quislinga, nie poszła na najmniejszą nawet współpracę z wrogiem. Na lądzie, w powietrzu i na morzu walczyły polskie siły zbrojne, zaskarbiając sobie podziw i uznanie. Bohaterski kraj, mimo nieludzkich prześladowań, ani na chwilę nie przestał walczyć i nie stracił wiary w ostateczne zwycięstwo. Armja Krajowa pod dowództwem Gen. Bora dokonała cudów odwagi, trzymając w szachu kilkanaście niemieckich dywizji, a dziś armja ta zatknęła sztandar biało-czerwony, symbol niepodległości Polski na murach stolicy.

Od miesąca już Armja Krajowa walczy w Warszawie. Gdy mury Warszawy zadrżały od huku armat zbliżającej się Armji Czerwonej, gdy pomoc zdawała się już tak blizka, bohaterski zryw stolicy kraju, jego Armji Krajowej i ludności wyzwolił znaczną część miasta z pod panowania najeźdźcy. Niestety, po kilku dniach, huk armat stał się słabszy, a wreszcie ucichł zupełnie. Obrońcy Warszawy zostali zdani na własne siły. Na falach eteru, garść bohaterów, otoczona ze wszystkich stron przez przeważające siły niemieckie, wysyła apele do Rządu Polskiego w Londnie, prosząc o amunicję, żywność i środki opatrunkowe. Walczą oni już cały miesiąc, ślubują, że nie ulegną, byleby się mieli czem bronić. W nocy z 3go na 14 sierpnia otrzymali pierwszy znak, że świat o nich nie zapomniał. Lotnicy Amerykańscy, brytyjscy, południowo afrykańscy i polscy przwieźli im na swch skrzy-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly $3.50 Yearly $7.00

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

dłach, z odległych lotnisk w Italji, trochę tej tak potrzebnej pomocy. Ale konieczne są dalsze transporty, po pięć ton dziennie, a droga jest tak daleka i niebezpieczna...

Niemcy chcą ich zniszczyć za wszelką cenę. Taki rozkaz wydał Hitler. Miasto jest w płomieniach, a garstka bohaterów wciąż się broni. Więc Niemcy postanowili wziąć odwet na niewinnej ludności cywilnej. 150,000 mieszkańców Warszawy, przeważnie starców, kobiet i dzieci spędzili Niemcy z dzielnic, które są w ich posiadaniu, do obozu koncentracyjnego w Pruszkowie. Tam się nad nimi pastwią, bezkarnie mordują, trzymając ich za drutami kolczastymi, bez chleba i wody. Wszystkich czeka śmierć niechybna o ile obrońcy Warszawy nie złożą broni, lub o ile cywilizowany świat przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ich nie wyrwie z rąk oprawców. Rząd Polski zwrócił się do Rządów Sprzymierzonych Narodów, apelując do sumienia całej ludzkości. Polski Czerwony Krzyż rozesłał telegramy S. O. S. do wszystkich bratnich Czerwonych Krzyży.

Naród polski z trwogą śledzi te zabiegi z wiarą i ufnością zwraca się do Boga by nie dopuścił, aby ta nowa zbrodnia się dokonała, by wreszcie umęczonej pięcioletnią wojną Polsce, przywrócił tak bardzo upragnioną, a tak ciężko wywalczoną wolność.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

NOC BEZDZIEJOWA

Noc ma światło magiczne i mroczną alchemją
Zaciemnia nasze oczy i mąci nam sądy,
Mgły są jak wielkie morza lub jak wielkie lądy
Nad próżnią, która we dnie nazywa się ziemią.

Patrz na dziwne obłoki: to śniade wielbłądy
Karawaną stanęły nad światem i drzemią,
Na pustynię wszedł księżyc i napełnia snem ją.
Podobny dziś do Sfinksa z uśmiechem Giocondy.

Jesteśmy jak astrale, których czar urzeka
I zamracza nam serce w tej mgle kosmogonji,
Gdzie daremnie-by szukał kto cienia człowieka.

On został pośród żywych, szatanom się broni,
I od mórz i od lądów pomocy wciąż czeka!

....

Sfinks czuje wiatr pustynny i twarz kryje w dłoni.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

MÓJ DOM

Mój dom rodzinny!
Środek świata.
A przecież był jak każdy inny.
Dach z cegły. W ogródku sałata.

Nie, opisać go nie potrafię.
Nie ma słów na taki poemat.
Takbym chciał mieć chociaż jego fotografję!
A nie mam.

Pokoje miał zawsze pełne słońca,
A okna — z widokiem na cały mój światek.
Mogłem bawić się tam bez końca.
W złodziei i w policjantów. I w statek.

I umiałem siadywać przed progiem
W tęsknej, polskiej zadumie
I rozmawiać sobie z samym Panem Bogiem.
Szkoda, że dziś już nie umiem.

Ale dawno już przestałem być dzieckiem,
Więc nie będę płakać po nim.

....

O piachy, szare piachy mazowieckie!
O cudzie matczynych dłoni!

ALEKSANDER JANTA

WIDZENIE ZGUBY

Smutek. Czarna trucizna.
Sekund posępne zgłoski.
Rwie się serdeczna blizna
nocy, tęsknot i troski.

Horyzont w oczach pęka
pełną pręgą pożogi
ciśnie ciężar i męka
naszej daremnej drogi.

Te oczy — nie przywykły,
a serce — pod obuchem
a bunt — wciąż jeszcze nikły
a słowo — słabe duchem.

Strwożone w myślach ważysz,
zgubione gubisz znowu
tęsknota, zły towarzysz,
zawierzy temu słowu.

BOLSŁAW ZUBRZYCKI

Kompleks Cezarego Baryki

Dokończenie

Inżynier Kurt Mueller z zadowoleniem patrzył na smukłe linje budynku, którego konstrukcję właśnie wykończył. "To samo doskonałe rozwiązanie jak w tym dawnym, studenckim projekcie."

Za młodu, w czasie studjów w Charlotteburgu przyjaźnił się z pewnym polskim studentem, który na skutek zamieszania się w jakąś awanturę polityczną studjować musiał zagranicą. Jego polski przyjaciel wywarł wpływ na Kurta, rozczarowanego ochotnika wielkiej wojny, swą fanatyczną wiarą w siłę przewrotu, o którym razem lubieli marzyć. Pod wrażeniem jego opowiadania o dziwnej manji, która prześladowała w ostatnich chwilach życia ojca młodego Polaka, Kurt zaprojektował kiedyś szklany dom. Był to projekt doskonały artystyczne, ale nie umiał go przetłumaczyć na żelazobeton. Teraz, po dwudziestu kilku latach, znalazł rozwiązanie, które było jego idee fixe przez tyle lat.

Budynek, z którego komina unosiła się po raz pierwszy wąska smuga dymu, był udoskonalonym domem egzekucji, połączonym z krematorjum, fabryką oleju i nawozów fosforowych.

III.

Bitwa była przegrana na długo przedtem, nim rzucono kości. Świadome barbarzyństwo odniosło swój pierwszy, bezkrwawy niemal tryumf nad obozem demokracji w Europie, zdobywając władze i rząd dusz nad miljonami zwolennków. To pierwsze i decydujące zwycięstwo przesądziło losy pokoju i los demokracji. Dalsza droga — droga do panowania nad światem prowadziła przez morze krwi w straszliwe czeluście wojny.

Klęska, poniesona przez demokracje w tem pierwszem spotkaniu była nieuchronną konsekwencją przekształceń, jakim uległ jej sens wewnętrzny na przestrzeni ostatnich dziesiątek lat.

Demokracja, która w wieku dziewiętnastym porywała za sobą masy, prowadząc je przez ogień niezliczonych starć i porywów rewolucyjnych, oraz ciężką, codzienną walkę, z przemocą i intrygą polityczną jej możnych przeciwników, nie była jedynie programem ustroju politycznego społeczeństwa. **Była ona w pierwszym rzędzie ideologją, całkowitą i pełną koncepcją życia zbiorowego, dla której styl i sens życia stanowił nieskończenie więcej, niż jego formalny ustrój. Była ona światopoglądem systemem etycznym, narzucającym swym wyznawcom styl życia surowy bohaterski, przesiąknięty poświęceniem jednostki dla wspólnej sprawy, owianym wolą niezłomną ustawicznego doskonalenia się wewnętznego człowieka, wolą postępu moralnego.**

Według koncepcji postęp nie miał pzed sobą granic, każde osiągnięcie było tylko etapem w jego pochodzie, nieznaczącym wiele krokiem naprzód ku nieosiągalnej doskonałości. Jakżeż daleka była ta wiara od oportunistycznej wiary w automtyzm postępu, którą racjonalistyczna cywilizacja mieszczańska odziedziczyła po encyklopedystycznych salonach Ancien Regime'u! W epoce, w której sentymentalizm wczesnego romantyzmu przerodził się pod wpływem nauk królewieckiego profesora filozofji w metafizyczny głód sprawiedliwości, głos sumienia uważany był za miarę absolutną dobra i zła, podstawę etyki uniwersalnej, twórcza wola człowieka za siłę, kształtującą historję. Obudzenie sę głosu sumienia w zbiorowości wyzwolić musiało siły, zdolne do całkowitego przekształcenia rzeczywistości historycznej i do skierowania wysiłków zbiorowych ku zbudowaniu świata nowego, doskonałego i wciąż się doskonalącego. Wiara w postęp **była wiarą w sumienie i wolę. Awangarda demokracj wierzyła głęboko, że dziejowe zwycięstwo ludu przyniesie za sobą zwycięstwo dobrych pierwiastków natury ludzkiej nad siłami ciemności i zła.**

W takim klimacie moralnym rodziły się pierwsze doktryny socjalizmów, Proudhonowski ideał etyczny, koncepcje federacyjne Mazziniego.

Wiara w człowieka i namiętne pragnienie sprawiedliwości uniwersalnej przebijały z kart Manifestu Komunistycznego, z nauk Krapotkina, z proklamacji Towarzystwa Demokratycznego, z bojowych odezw i rozkazów Garibaldiego. One były cementem, jednoczącym różne doktryny i szkoły, różne bardzo nieraz rozbieżne odłamy myśli politycznej i społecznej Europy w potężny obóz demokracji walczącej, którego zwycięstwa spowodowały wprowadzenie demokracji politycznej, opartej o instytucje parlamentu, we wzystkich krajach Europy historycznej, oraz przyniosły olbrzymie postępy w zakresie ochrony pracy i opieki społecznej.

Pod wpływem tych zwycięstw przemieniał się duch i formy organizacyjne obozu demokratycznego. Wielkie partje polityczne, reprezentujące wielomiljonową rzeszę wyborczą, powstawały w miejsce rewolucyjnych, nielegalnych konspiracji. Pracowicie obmyślone programy realnej poltyki partyjnej w skali państwowej zastąpiły ideologiczną mistykę manifestów. Przywódcy barykad ustąpili przed mówcami i taktykami parlamentarnymi. Odprężał ciśnienia społeczne wentyl parlamentarny.

Rozwój cywilizacji przemysłowej zmieniał podłoże psychiczne, z którego czerpała swe siły mistyka demokracji w jej latach krwi i chwały. Stopniowe i stałe podnoszenie sę stopy życiowej szerokich mas, wciąż nowe ułatwienia życia codziennego, przynoszone przez wzmożoną wynalazczość i udostępnione przez produkcję masową stwarzały w wielu społeczeństwach warunki, w których woluntarystyczna postawa dawnego obozu barykad ustępowała oportunistycznej, mieszczańskiej wierze w automatyzm postępu. Celem wychowania jednostki stawała się coraz bardziej ciasna specjalizacja, w której zatracał się humanistyczny ideał wszechstronnego i swobodnego rozwoju indywiduum. **Równolegle do zacieśniania się horyzontów myśli twórczej hypertrofja krytycyzmu osłabiała odwagę myślenia, śmiałość wielkich syntez, polot wyobraźni i ostrość reakcji moralnej.**

W rosnącym niepokoju moralnym i intelektualnym, w którym poeci ogłaszali wojnę za jedyną hygjenę świata, a lwice salonowe prześcigały się z modnemi artystami i niedowarzo nemi docentami w pseudorewolucyjnych deklamacjach, demokracja przestawała być wojującym kościołem sprawiedliwości politycznej i społecznej. Była coraz bardziej, z dnia na dzień, formą tylko, konstrukcją prawną, świątynią opuszczoną przez bogi. W codziennych troskach realistycznej polityki zagubił się dawny głód prawdy i ideału. I w takim właśnie momencie groźnego zostoju ideowego padły strzały w Sarajewie.

Nie była to wojna ideologiczna, ale cyniczna, imperjalistczna walka o łup.. Podziały wpływów, rozbiór imperjum ottomańskiego i kontrola cieśnin pasjonowały bardziej politykę wielkiej trójki, niż sprawa Serbji, Bel gji, demokracji czy wolności ludów. W ideały kazano wierzyć szarym poilus. W takiej sytuacji, tak plastycznie opisanej przez Padille w jego

"Free men of America", nastąpiła katastrofa Rosji i pokrzyżowanie planów podziału wschodniego basenu śródziemnomorskiego. I wtedy właśnie, w chwili, gdy ciężką sytuację sprzymierzonych na froncie pogarszał grożący zamęt wewnętrzny, odezwał się z za oceanu duch Jeffersona i Lincolna. **Wielka demokracja amerykańska zadecydowała o losach wojny wagą kapitału ideowego, wniesionego przez nią w pojedynek mocarstw. Nad skrwawioną Europą załopotały jesienią 1918 r. sztandary wiosny ludów.**

W potokach płytkiego krasomówstwa i w oceanie intryg i rozgrywek zatopiono skutecznie i szybko idee wniesione przez wielkiego amerykańskiego ideologa. Pod dymną osłoną nieszczerej i pustej frazeologji kontynuowano dalej ucieczkę od ideału, rozpoczętą z początkiem naszego wieku w imię realizmu politycznego. **Tą nazwą realizmu określano bierne godzenie się z rzeczywistością, przepychanie się przez trudności epoki obawę przed każdą myślą reformatorską i strach przed inicjatywą.**

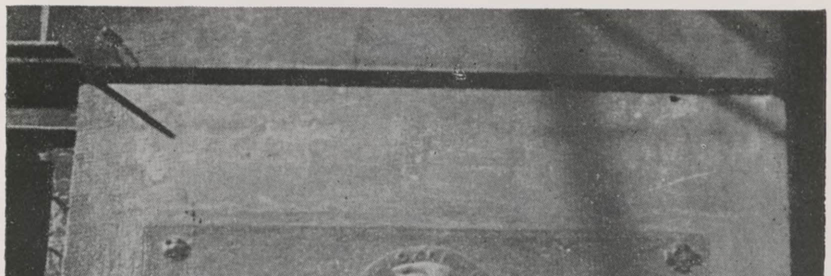
Zatracono wolę kształtowania rzeczywitości przez walkę i wysiłek. Zagubiona w labiryncie codziennych kłopotów, obezwładniona, spętana przez trudności wewnętrzne i zewnętrzne demokracja nie umiała się zdobyć na szeroką rewizję swych programów, na przejęcie inicjatywy w swoje ręce. W czasie, gdy w masach wyzwalała się nagromadzona gorycz i rozczarowanie, gdy wzbierał bunt wielu setek tysięcy Cezarych, bezradnie rozkładano ręce, próbując letniemi słowami duchowej pociechy gasić rozpalający się pożar kontynentu. Hasłem obrony cywilizacji próbowano powstrzymać inwazję świadomego barbarzyństwa na stolicę kultury Europejskiej. Ale jedynie hasłem. Nikt, poza garstką robotników nie próbował stawiać barykad w obronie praw człowieka. Z założonymi rękami patrzono na mordowanie wolności Hiszpanji. rozkochana w wielkich słowach o demokracji Praga nie zdobyła się na jeden wystrzał w obronie swych praw i swego honoru; psychologja kapitulacji ogarnęła społeczeństwa, które nauczyły się uważać demokracje za wygodną odskocznię do karjer politycznych i dobrze brzmiącą kartę wizytową, zapominając, że demokracja jak szlachectwo, nakłada obowiązek wielkości i niezłomności charakteru, dla której nie ma granicy poświęcenia i ofiary. Że wymaga ona ustawicznego czuwania, ustawicznego wysiłku twórczego; że musi być natchniona duchem awangardy, niezłomną wiarą w nieśmiertelność idei z nieugiętą wolą sprawiedliwości, umiejącą przezwyciężyć opór przeciwników najzacieklejszych i najokrutniejszych, znającą tylko jeden rodzaj realizmu politycznego:— wolę przekształcenia rzeczywistości na lepszy i sprawiedliwszy świat jutra.

Wojna, która wybuchła naskutek odrzucenia przez lud polski ubliżających jego poczuciu godności i sprawiedliwości żądań barbarzyńcy rozpoczęła się jako wojna ideologiczna. W przeciągu kilku lat stała się wojną światową, największą w dziejach ludzkości. Znów rzucone zostały wielkie słowa i wielkie idee, które napełniły serca straszliwie sponiewieranych ludów Europy nadziejami nowego i lepszego świata, który wyłoni się z potopu krwi.

I znowu, jak kiedyś, obserwujemy rownoczesną ucieczkę od ideału w imię rzekomego idealizmu, cierpliwego godzenia się z wszechmocą narzuconej rzeczywistości. I znowu, jak kiedyś, obserwujemy pracowitą rękę intrygi i małości, egoizmu i chciwości. I znowu, jak kiedyś, po ostatniej paradzie, staną na gruzach Warszawy, Rouen, Amsterdamu, Kolonji Coventry, Londynu, Schmeinfurtu i Berlina ludzie głodni, ludzie rozczarowani, ludzie z obozów koncentracyjnych, z łagrów, z piekła wojny.

Odzieje ich i nakarmi może opieka społeczna, filantropja publiczna, pożyczka przyjaciela. Być może, że znajdą pracę w wielkich działach odbudowy. Że ułożą sobie jakoś swoje życie w powojennym świecie udoskonalonych samochodów, kuchni elektrycznych, helikopterów rodzinnych i aerodynamicznych refrigeratorów, których nadejście zwiastują nam już dzisiaj liczne arcydzieła owej jedynej na świecie, wspaniałej amerykańskiej "Art of Advertising". Ci ludzie będą żądali czegoś więcej. Będą żądali sprawiedliwości. Będą żądali ideału, przez który cierpieli, dla którego, lub przeciw któremu walczyli. Będą żądali nowych, wielkich wiar i nowych, lepszych praw.

Biada tym, którzy ich zawiodą.

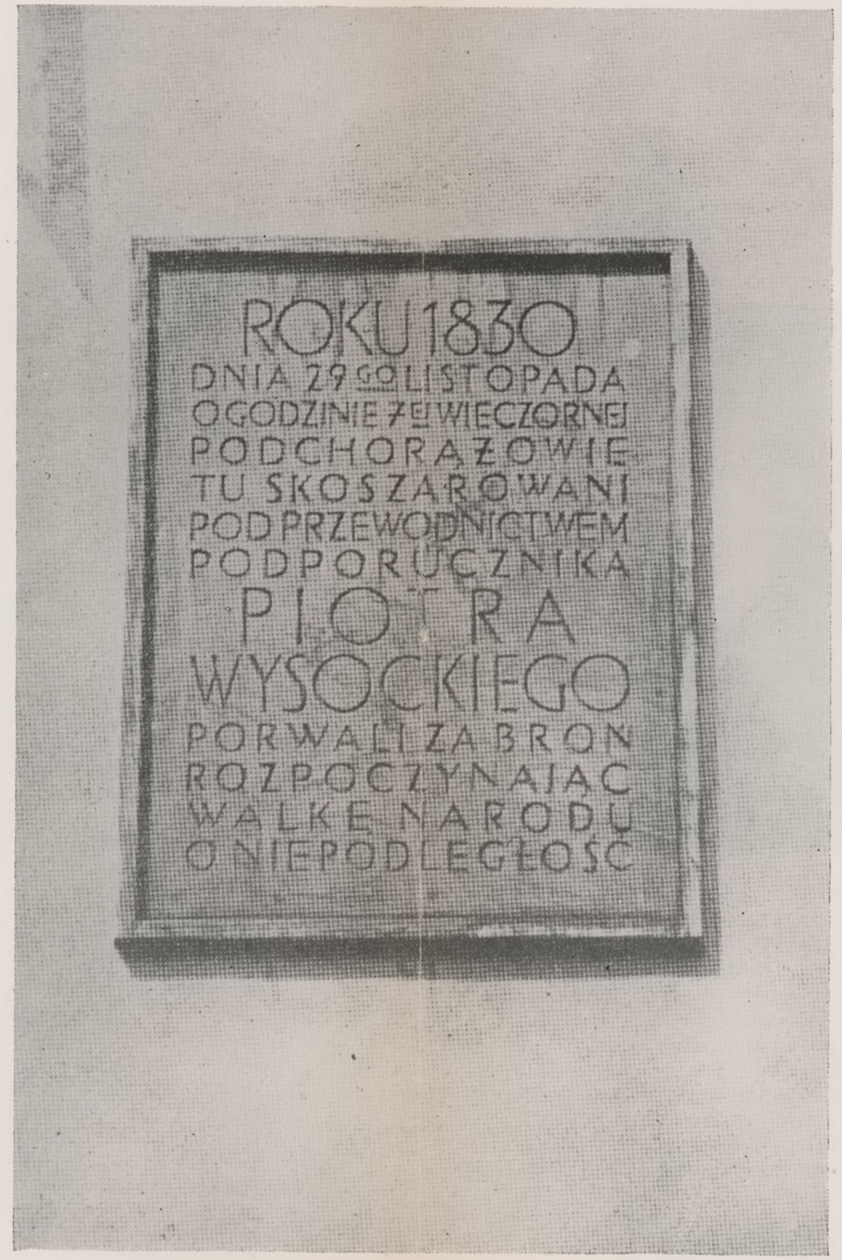


Tablica na domu, na placu Dąbrowskiego w Warszawie, w którym mieszkał Piłsudski

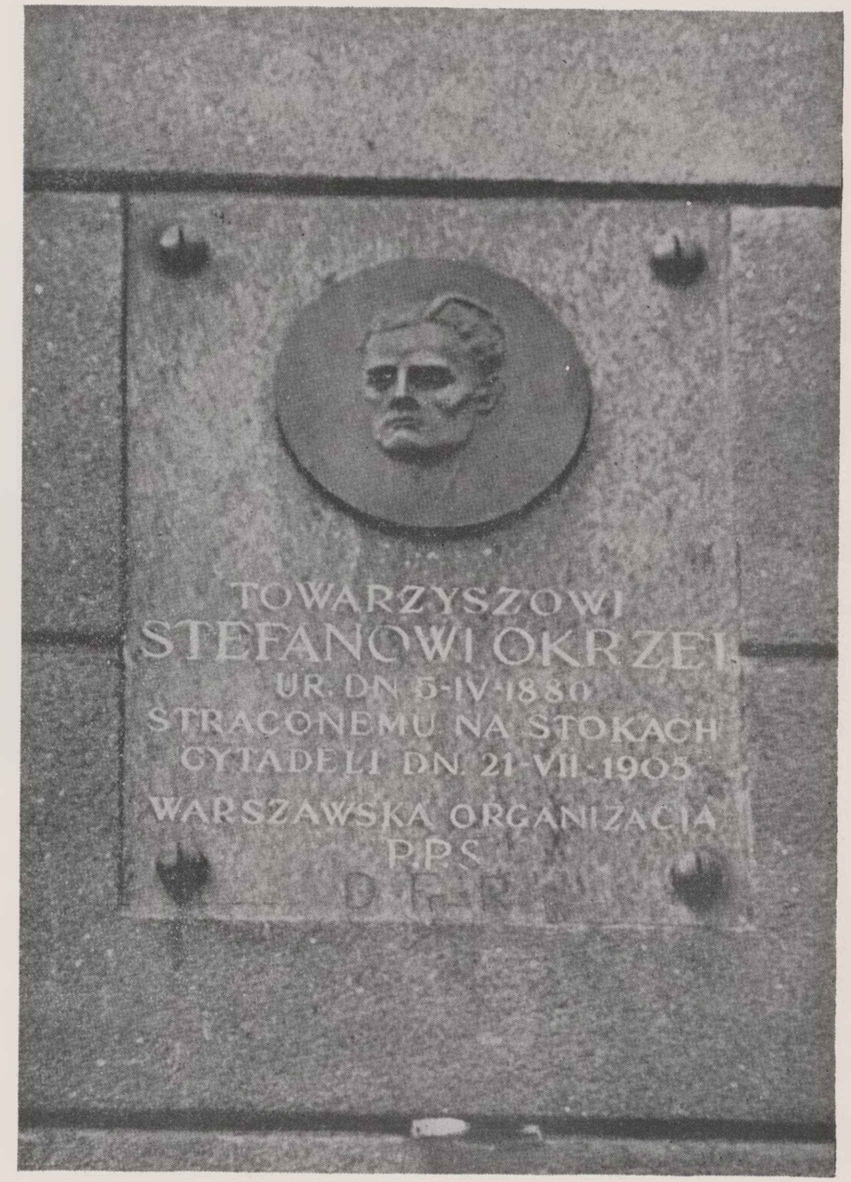
Warszawa zawsze walczy o wolność!



Tablica ku czci Jana Kilińskiego, przywódcy Powstania ludu warszawskiego w roku 1794, wmurowana na domu, w którym mieszkał przy ul. Szeroki Dunaj No. 5 na Starym Mieście



Tablica wmurowana w ścianę pawilonu bocznego w Łazienkach Królewskich dla uczczenia Piotra Wysockiego, przywódcy podchorążych, który dał hasło do powstania 1830 roku



Tablica ku czci Stefana Okrzei, bojowca P. P. S. bohatera powstania 1905 roku wmurowana w ścianę domu przy ulicy Ogrodowej 39-41

Cześć nieugiętej Warszawie!

ROMAN FAJANS

U DOWÓDCY VIII ARMJI

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO")

Droga do kwatery głównej generała Leese wiodła przez kwaterę prasową VIII armji. Tutaj trzeba było czekać na sygnał ze sztabu Generała. W górzystej okolicy, daleko na północ od Orvieto, wśród nieustannego huku dział, dochodzącego z pobliskich szczytów i dolin, przy akompanjamencie ciągłego warkotu samolotów regulujących ogień artylerji, czekałem na wyjazd do kwatery dowódcy VIII armji.

Wreszcie, nazajutrz rano wyruszyliśmy. Jechał ze mną szef "Public Relations" na Włochy, płk. Astley. Skierowaliśmy się odrazu na północ, jeszcze bliżej linji frontu. Dowódca VIII armji lubi być blisko swych walczących żołnierzy i samemu obserwować przebieg walk. Niemal z reguły rozbija swą kwaterę o 4-5 klm. od pierwszej linji. Nie inaczej było owego dnia, gdy jechałem do geneała Leese. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu, huk dział potężniał coraz bardziej. Walki musiały być ciężkie i zacięte. Droga, trzeciorzędna, zaniedbana szosa, była w opłakanym stane. Najprawdopodobniej już przedtem nie należała do najlepiej utrzymanych, a ostatnio bombardowania powietrzne, pociski artylerji i ciągłe przejazdy ciężkich czołgów uczyniły z niej coś pożałowania godnego. Maszyna nasza podskakiwała na wybojach w tak dotkliwy sposób, że chwilami zdawało nam się, że nie dojedziemy chyba żywi.

Okolica dokoła nas była coraz piękniejsza i dziksza. Góry wyrastały nam przed oczyma, potężne i majestatyczne. Mijaliśmy niekończące się kolumny samochodów z wojskiem, czołgi i działa. Wioski i miasteczka, przez które przejeżdżaliśmy, były prawie zupełnie wyludnione. Z rzadka tylko spotykaliśmy gromadkę wystraszonych mieszkańców, przypatrujących się w milczeniu kolumnom zmotoryzowanych wojsk i nasłuchujących z niepokojem bliskiego grzmotu dział. Na każdym kroku znać było ślady niedawnych, zaciętych walk. Porozbijane czołgi niemieckie z czarnymi krzyżami na białym polu, ciężarówki z rejestracyjnymi znakami Wehrmachtu "WH", stosy skrzynek z amunicją, strzaskane działa, leżały na skraju drogi i utrudniały chwilami przejazd. Olbrzymie doły od wybuchów bomb towarzyszyły nam bez przerwy.

Wreszcie znaleźliśmy się u celu. Kwatera główna generała Leese znajdowała się na wysokim, nagim wzgórzu, z którego roztaczał się wspaniały widok na okoliczne szczyty. Obóz kwatery był niewielki i niepozorny. Ani śladu w nim nie było ogromu ani komfortu kwatery generała Alexandra. Gdybym nie wiedział, że jest to siedziba dowódcy VIII armji, nie byłbym się tego domyślił. Raczej przypuszczać było można, że to kwatera dowództwa dywizji lub nawet brygady. Kilka wozów dowodzenia i łączności, parę namiotów — i to wszystko. Siekł ostry, dokuczliwy deszcz i wiał silny wiatr od gór. Ciemne chmury przewalały się tak nisko nad naszymi głowami, że zdawało się chwilami, iż wystarczy wyciągnąć rękę, by ich dotknąć. Działa grzmiały bez przerwy.

W kwaterze głównej zastaliśmy paru angielskich i amerykańskich korespondentów woj nnych, przybyłych tu na codzienną konferencję prasową. Na konferencjach tych oficerowie sztabu generała Leese udzielają prasie wyjaśnień na temat operacji z dnia poprzedniego. Po każdej z nich idą w świat krótkie, suche informacje o tym, że wojska VIII armji zajęły takie to i takie miejscowości, wzgórza lub niemiecke punkty oporu, przekroczyły taką a taką rzekę, wzięły tyle tyle jeńców. Telegramy te cenzurowane są na miejscu, w kwaterze prasowej VIII armji i natychmiast wysyłane z miejscowego "Signal-Office".

Dokoła jednego z wozów dowodzenia, mieszczączeg Oddział Operacyjny, zgromadziła się niewielka grupa korespondentów. Wyższy oficer sztabowy objaśnia wczorajsze operacje. Na zewnętrznej ścianie wozu zawieszono dwie ogromne mapy sztabowe, pokryte celofanem. Niebieskie, czerwone i zielone linje, strzałki, liczby pokrywają znaczną część celofanu. Oficer zaczyna od II Korpusu polskiego. Na odcinku adrjatyckim — sytuacja bez zmian. Na odcinku N-tego korpusu, bardziej ku zachodowi, wykonano wczoraj udany atak. Posunięto się o parę kilometrów narzód w trudnym terenie górzystym, wzięto jeńców i działa. M-ty korpus oraz dywizje hinduskie znajdują się w ciężkich walkach z kontratakującym zawzięcie nieprzyjacielem. Żadne ważniejsze zmiany nie zaszły ostatnio na ich odcinku. Nowo-Zelandczycy i Południowo-Afrykańczycy posunęli się wczoraj znowu naprzód, lecz opór n-pla jest nadal silny. Każdy odcinek objaśniany jest odrazu na mapach. Nawet laik zrozumie wszystko.



Generał Anders i Generał Leese

Po skończonej konferencji korespondenci odjeżdżają. Do pułkownika Astley i do mnie podchodzi ofcer do zleceń generała Leese, mjr. W., i oświadcza, że dowódca VIII armji prosi. Wchodzimy do wozu Generała. Jego wnętrze tworzy coś w rodzaju komfortowego saloniku. Stoi w nim biurko, dwa fotele, stół. Ściany ozdobione są rzeźbionymi w drzewie, barwnymi odznakami wszystkich dy-

wizji, jakie kiedykolwiek wchodziły w skład VIII armji. Odrazu dostrzegam między nimi odznaki II Korpusu Polskiego i obu jego dywizyj.

Generał Leese wygląda zadziwiająco młodo. Możnaby założyć się, że nie ma więcej, niż czterdzieści lat. Fotografje prasowe starzeją go i nie są naogół wierne. Jest to przystojny mężczyzna, wysoki, ciemnowłosy, o czarnych, energicznych i ekspresywnych oczach, w których coraz to przejawiają się jednak przebłyski humoru. Jest bardzo naturalny, mówi jasno i zwięźle, śmieje się często i chętnie.

Rozmawialiśmy z generałem Leese o wojskach polskich we Włoszech i obecnym położeniu na froncie VIII armji. Zanim przystąpiliśmy do rozmowy,Generał pokazuje, na swym prawym ramieniu, odznakę II Korpusu polskiego. "Właśnie otrzymałem ją z własnych rąk generała Andersa", oświadcza mi. "Odwiedziłem wasz korpus, na jego odcinku adrjatyckim, bawiłem w kwaterze głównej generała Andersa i doręczył on mi tą odznakę podczas śniadania. Widziałem wasze oddziały. Idą one naprzód. Zresztą VIII armja idzie zawsze naprzód. Nie cofa się nigdy".

Generał Leese ceni bardzo wysoko żołnierzy polskich we Włoszech oraz ich dowódcę, generała Andersa. "To doskonali żołnierze", rzekł mi, "pełni odwagi i inicjatywy. Pod Monte Cassino pokazali oni, co potrafią. Pozycja ta, a zwłaszcza szczyty okoliczne, były niezmiernie trudne do zdobycia. Niemcy usadowili się na nich dobrze i bronili się doskonale w swych "pillbox'ach. Piechota polska nacierała z nadzwyczajną brawurą i biła się wspaniale. Artylerja wasza była umiejętnie rozmieszczona i zakamuflażowana, a jej akcja okazała się wyjątkowo skuteczna. poniosła ona przytem stosunkowo lekkie straty. O, tak, to był piękny dzień dla Polaków, gdy ich chorągew zawisła, obok Union Jack, na szczycie Monte Cassina.

"Znaczna część zasługi tego zwycięstwa przypada bezwarunkowo generałowi Andersowi. Jest to dowódca dzielny, doświadczony, zdolny do szybkiej decyzji. Trzyma on doskonale swych żołnierzy w garści. Jestem bardzo zadowolony, że mogłem poznać go osobiście i stosunki nasze są bardzo przyjazne."

Rozmawialiśmy następnie o ostatnich operacjach na froncie VIII armji. "Walki z dni ostatnich były znowu ogromnie ciężkie" stwierdza generał Leese. Niemcy bronią się zręcznie i zaciekle. Trzeba przyznać, że biją się dobrze. Zresztą" i tu dowódca VIII armji prosi, bym wyszedł z nim z wozu i pokazuje mi ręką okoliczne góry, "widzi pan sam, jak ten teren jest trudny i jak znakomicie nadaje się do obrony. On właśnie, ten teren, sprawia nam największe trudności. Trzeba dać czytelnikom dokładny obraz tych trudności. Trzeba, by zrozumieli, co znaczy walczyć w tych górach, wąwozach i lasach. Trzeba, by pojęli wysiłek naszych wojsk. Czy potrafi pan jednak dać im należyte pojęcie?" — i tu generał Leese zaczyna się śmiać.

Roześmiałem się także. "Nie wiem, czy potrafię, panie Generale. Sądzę raczej, że nie".

Odpowiedź moja nie była żartem. Gdyż w istocie, trzeba widzieć na własne oczy potężne łańcuchy górskie, aby mieć pojęcie o bohaterstwie, sile woli i wytrwałości żołnierzy VIII armji, którzy w tych warunkach potrafili zwyciężyć.

Wkrótce potem spotkałem generała Leese w kwaterze głównej generała Andersa, na wybrzeżu adrjatyckim. Było to następnego dnia po zdobyciu Ankony. Na pierwszą wieść o tym sukcesie dowódca VIII armji przybył do II Korpusu, by wraz z nami radować się z powodu tego zwycięstwa. Wysiadłszy z samochodu, podszedł do generała Andersa i uścisnął mu długo i serdecznie dłoń. "To było wspaniale, Generale", rzekł głośno. "Winszuję panu. Chcę wiedzieć wszystkie szczegóły. To był prawdziwy wzór operacji wojskowej".

W oddali wciąż grzmiały działa, znacznie już jednak słabiej, niż poprzedniego dnia. Oddziały polskie ścigały uciekające w popłochu ku północo-zachodowi resztki rozbitej 2278ej dywizji niemieckiej generała Hoppe.

JERZY BAZAREWSKI

ANKONA TRAGICZNA

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO")

Włochy, nad Adrjatykiem.

Ankona zdobyta została skutecznem uderzeniem całego naszego Korpusu. Decydująca walka trwała dwa dni. Weszli do miasta najpierw Karpaccy Ułani i "Czwartacy" pancerni. Potem weszli i inni, do korespondentów wojennych włącznie. Komunikaty po gazetach i w radio dużo już o Ankonie powiedziały. Świat przeczytał i usłyszał. Jeszcze jedno miasto na froncie włoskim zajęte. Ważny port nad Adrjatykiem zdobyły wojska polskie.

Pierwszy raz byłem w Ankonie natychmiast po przejściu zwycięzców. Wtedy nie było jeszcze — tak jak teraz — aljanckich żandarmów, ani tabliczek kierujących do wszystkich możliwych urzędów wojskowych. Aljanckie słowo drukowane pojawiło się wtedy dopiero na murach. Ogłaszało się mniej więcej dokładnie tłumacząc z włoskiego — dowództwo polskiej policji. Wyznaczono mieszkańcom godziny swobodnego poruszania się po mieście, ogłoszono że należy oddać posiadaną broń i amunicję. Takie ogłoszenie przesylabizowałem obok pomnika na skwerze i machinalnie obejrzałem się szukając ludzi których dotyczą rozporządzenia. Była bezludna cisza. Na jednej tylko ławce siedziały jakeś dwie panie w zielonych kapeluszach i siwy, rasowy pan. Panie miały małe koszyczki, pan laskę. Innych cywilów nie było. Poszedłem główną ulicą Ale i tutaj nie było nikogo w cywilnem ubraniu. Gdzieś w porcie wybuchały od czasu do czasu ładunki zakładane przez saperów pod fundamenty podejrzanych o zaminowanie zwalisk, leciały środkiem ulicy jakieś papiery, kończąc wędrówkę w pobombowych lejach. Ludzi nie było. Przeszedłem Ankonę wzdłuż i wszerz. Nie spotkałem prawie nikogo. Czasem, kilkakrotnie pojawiał się tylko na chodniku jakiś stary człowiek. Jeden taki, spojrzał na mnie obłędnemi oczami, uśmiechał się uśmiechem świadczącym o chorych zmysłach i powiedział zataczając ręką ruch dowoła: "Ancona a liquidata... si....", poczem ruszył dalej kulawym krokiem, w swojej podróży z nikąd do nikąd. W Ankonie nie można bowiem dojść do jakiegoś domu, miejsca, życia. Ankona jest umarłą. Po ludziach został jedynie zapach trupów bijący potwornie w nozdrza podczas upalnego dnia. Tacy napół oszaleli starcy, opowiadają poczęstowani papierosem, że podczas nalotu dnia takiego a takiego, w jednym dniu zginęło w Ankonie trzy tysiące osób. Takich dni było sporo. Niezawsze umierało aż tyle, ale zawsze, zawsze, umierali ludzie ankońscy poszarpani przez bomby, bezbronni i skazani przez prawa wojny na śmierć.

Najmniej zniszczona jest nowocze-

sna dzielnica miasta. Tutaj stoją domy bez szyb. Do tych domów, wracają powoli ludzie. Dwie panie w zielonych kapeluszach i rasowy pan Oni przyszli wślad za wojskem. Z koszyczkami. Zobaczywszy swoje miasto usiedli na skwerkowej ławce, aby odetchnąć i nie runąć bez oparcia na bruk. Kiedy Ankona znalazła się w strefie przyfrontowej, wielu mieszkańców miasta uciekło do pobliskich, bardzej oddalonych od frontu miejscowości. Uciekli również wszyscy związani z Niemcami i Mussolinim. Została biedota, apolityczna, przywiązana do swoich domków z ogródkami.

Wojna maszeruje przez Italję krokiem do którego przytwierdzona jest śmierć. Gdzie smiertelna stopa położy swoją pieczęć, tam próżno potem szukać zycia. W Ankonie zginęło wiele dzieci. Nie wiem dokładnie dlaczego, ale serce załopotało mi wielką radością, gdy na jakimś rogu zobaczyłem malutetńką, żywą dziewczynkę. Była prześliczna, miała ze trzy lata. Wybiegłem z samochodu i wziąłem ją na ręce. Olbrzymie błękitne oczy spojrzały z brzoskwiniowej, brudnej buzi, raczej nieufnie. Dzieciak miał złote włosy. Poczęstowałem małą czekoladą. Zjawił się i papa policjant. Dzieciak zaczął jednak płakać. Przestraszył się że niosę go do samochodu, że może chcę go zabrać papie, i — nie wiem — żywej czy umarłej mamie.

Brnąc z trudem między ruinami, idzie podpierając się laską stara pani. Twarz świadczy o wielkim bólu. W pewnej chwili idąca zatrzymała się. Tutaj może był jej dom. Teraz zamast domu jeżą się gruzy.

Ankona jest tragiczna. Nie pomogą miastu aljanckie napisy o wyzwoleniu i zwycięstwie. Dla zwykłych ludzi, niema najmniejszego powodu do radości. Ci ludzie, jeśli już się wogóle zjawiają, szukają pod gruzami swoich bliskich.

Dopiero przy końcu wędrówki, zobaczyłem w mieście pierwszą młodą dziewczynę. Powiedziałem do kolgi:— "Patrz, dziewczyna...." Szła ulicą z opuszczoną głową, w letniej różowej sukience. Skądś się tu wzięła. Nie uwieźli jej Niemcy, nie zabiły bomby mimo, że nie uciekała z miasta jak dowiedziałem się. Ale takich cudów jest mało. Trudno o cuda w tej "wojnie bez litości w tej wojnie bez pieśni".

Przed zburzeniem Ankona była piękna. Bramował ją niebieskością i szumem Adrjatyk, napełniali śpiewem i śmiechem ludzie, ukwiecały dzieci. Dziś Ankona patrzy nam w twarz czarnemi oczodołami okien. Przechodzeń dusi się zapachami trupów i potyka na bezkresnych gruzach. Jadą tasiemcami wojskowe samochody. Na rozbitych redach portu pojawia się coraz węcej okrętów. W niezniszczonych willach, żołnierze suszą skarpetki na parapetach okien. Ancona a liquidata.

Nie można się nawet wykąpać w morzu opłukującem brzeg miasta, bo przybrzeże jest zaminowane. Po Nemcach zostało pamiątek nie wiele. Nie licząc napisów które jeszcze przed kilku dniami kierowały żołnerzy niemieckich do lekarzy i urzędów, znalazłem w jakimś sklepie bez jednej ściany, pudło z ulotkami przeznaczonemi do przerzucania na polską stronę.— Nemcy są na froncie włoskm bardzo ubodzy. Uciekając w połatanych portkach unoszą duszę na ramieniu. W mieście ne zostało po nich nic.

Wstrząsające wrażenie robi miasto bez ludzi. Coś podobnego, ale znacznie mniejszego widziałem w Cairskiem mieście umarłych. Różnica była tylko ta, na korzyść arabskiego miasta, że tam każdy jego mieszkaniec miał porządne miejsce w kamiennej skrzyni. Tutaj trupy leżą pod ruinami, byle jak.

Na ławce bulwaru w śródmieściu Ankony siedzą żołnierze przyzwyczajeni do uśmiechów dziewcząt w nowozdobytem mieście. Tutaj, nie uśmiecha się do nich nikt. Dziewczyny poginęły, pouciekały, zabrali je odchodząc Niemcy. Czytają więc zawiedzen żołnierze książki, opędzając się od much, które być może za chwilę, odlecą do spokojniejszych objektów ułożonych pod ruinami.

Nad brzegiem morza stoi okazały pomnik. Na cokole siedzi żołnierz z ręką na temblaku. Zapatrzył się chłopiec w morze. Nie wiem o czem myśli. Wiem tylko, że ma smutną twarz, chociaż siedzi na cokole pomnika wystawonego ku uczczeniu pamięci Włochów, którzy walczyli w tamtej wojnie z Austryjakami.

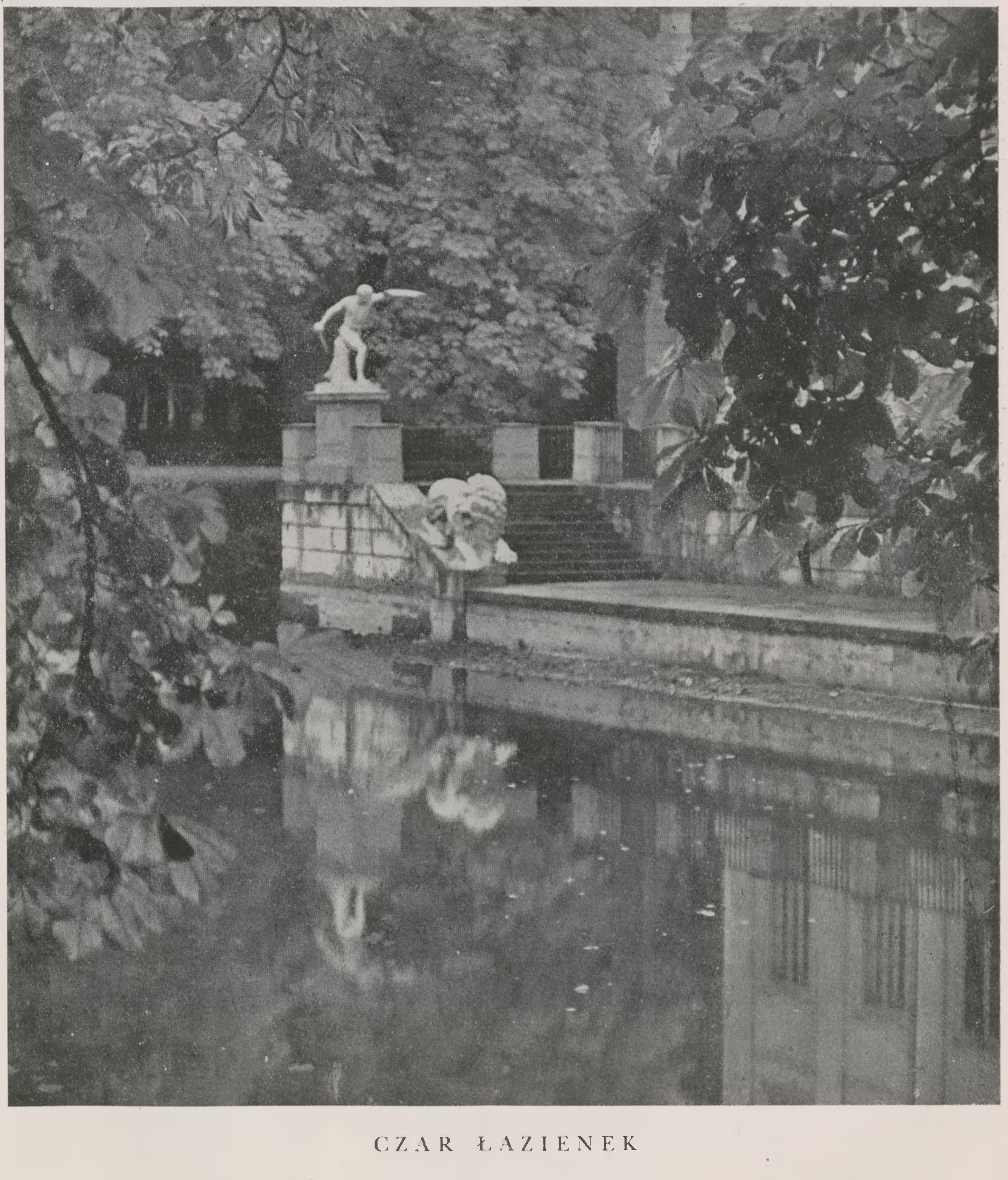
Jeśli uważnie sę wsłuchać, dosłyszeć można w Ankonie strzały ciężkiej artylerji torującej sobie drogę do nowego miasta. Ankony bić już nie trzeba. Jest wybita do nogi.

W POPRZEDNIM 36 (88) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Paryż i Warszawa; Bolesław Zubrzycki: Kompleks Cezarego Baryki; Roman Fajans: Bitwa o Ankonę; Józef Młobędzki: Las; Stefan P. Mierzwa: "Mój ogród zwycięstwa"; Scrutator: Sprawy polskie w książkach angielskich; Opinje i zdarzenia.



Samochody pancerne pułku Ułanów Karpackich wjeżdżają do zdobytej Ankony



CZAR ŁAZIENEK

OPINJE I ZDARZENIA

OJCIEC ŚWIĘTY NA CZELE OBRONY WOLNEJ EUROPY

Ojciec Święty jak wiadomo nie omija ostatnio żadnej sposobności aby wyrazić swój podziw dla naszego narodu, dla naszego wojska, co więcej zarówno on sam jak też oficjalne czynniki watykańskie wypowiadają się ostatnio głośno za polskiemi postulatami politycznemi, widząc w ich spełnieniu niezbędną gwarancję prawdziwej wolności Europy i zachowania w niej chrześcijaństwa. Dlatego musi być szczególnie dla nas ciekawe, co w dziś już sławnym swym reportażu z Rzymu napisał o Piusie XII ambasador Bulitt, który wymierzając wagę i znaczenie ścierających się na terenie Włoch prądów i opinji, widzi w Ojcu Świętym najważniejszą, najmocniejszą, najbardziej reprezentacyjną postać tej broniącej wolności i chrześcijaństwa Europy. Bulitt twierdzi, że Włosi poinformowani są dokładnie o istotnym stosunku Sowietów do religji — że więc zdają sobie sprawę iż w razie zapanowania komunizmu we Włoszech — zarówno religja jak też sama osoba Ojca Świętego znalazłyby się w śmiertelnem niebezpieczeństwie. Stąd też stosunek ich do osoby Ojca Św. jak nigdy mistyczny i fanatyczny niemal, zapowadający że w razie gdyby to niebezpieczeństwo stało się realne — prawdziwa Krucjata szłaby Ojcu Św. z pomocą.

O stosunku do Piusa XII żołnierzy aljanckich, których codziennie i o każdej porze Papież przyjmuje pisze ambasador Bulitt takiemi oto wzruszonemi słowy:

"Siła ducha błyszczy w oczach tysięcy żołnierzy wszystkich narodowości świata i wszystkich wiar, którzy przychodzą do Watykanu codziennie aby zobaczyć Ojca Św. i rozmawiać z nim: w pełnych uwielbienia oczach amerykańskich chłopców, którzy chcą powrócić do domu i którzy mają gdzie powrócić; w głębi wzroku żołnierzy polskich — którzy wiedzą że mogą zginąć za ojczyznę, której nigdy nie zobaczą, którzy nie dojdą do domu na tej ziemi; w oczach Francuzów, którzy pragną wyrąbać drogę do tego ogrodu Joanny d'Arc jakim jest Francja. Wszyscy oni zwyciężą Niemców. Ale czy zwyciężą to zło, którego nazizm jest wcieleniem. Oto zagadnienie, stojące przed niemi i przed nami."



Ojciec Święty Pius XII błogosławiący żołnierzy polskich II Korpusu

WOJSKO POLSKIE NIE ODDA GRANIC

W numerze 17 z dn. 20 sierpnia pisma "Parada", organu Armji Polskiej walczącej w Europie — w artykule wstępnym czytamy takie słowa:

W chwili gdy piszemy te słowa premjer Mikołajczyk jest w Moskwie. Żołnierz polski jest 9ty miesiąc na froncie włoskim. Bije się, zwycięża, zyskując sławę i uznanie swych brytyjskich towarzyszy broni.

Żołnierz polski z pod Cassino, Piedimonte i Ankony nie pragnie szumnych pochwał i mglistych zapewnień. Chce wiedzieć, że walczy i ginie za

swój dom w Grodnie, w Wilnie, we Lwowie, Nowogródku — w Warszawie czy Poznaniu. Chce wiedzieć, że walczy jak Anglicy czy Francuzi o rzecz konkretną, o państwo nieumniejszone i niepodległe.

Stanowisko naszego rządu jest trudne. Stanowisko żołnierza na froncie jest również nie łatwe. Jeżeli na polach bitew wydobył on z siebie maksimum hartu i jak obcy przyznają — heroizmu, ma prawo wierzyć, że jego rząd i społeczeństwo stać będą równie twardo i nieustępliwie w obronie tych wartości, za które przelewa krew.

Historja zagadnienia polsko-rosyjskiego jest powszechnie znana i nie ma potrzeby przytaczać jeszcze raz faktów i dat. Związek Sowiecki dysponuje w tej chwili siłą, która wielokroć przewyższa nasze zasoby i możliwości. We wrześniu 1939 roku Niemcy — niemal trzykrotnie przewyższające nas potencjałem ludnościowym, nie mówiąc o przemyśle i zbrojeniach — postawiły nam żądania godzące w naszą niepodległość. Żądania te odrzuciliśmy. Po krwawych walkach ulegliśmy przemocy. Nie uznaliśmy jednak nigdy stanu spowodowanego siłą i terorem na naszych ziemiach. Nie skapitulowaliśmy. Skapitulować — to znaczy wyrazić zgodę na stan spowodowany przemocą, skapitulować — to znaczy ulegalizować własną klęskę.

W dniu 17 września 1939 roku, gdy żołnierz polski w rozpaczliwym wysiłku walczył przeciw niemieckiemu najeźdźcy — wojska sowieckie, mimo istniejącego paktu o nieagresji, wkroczyły do Polski. Historja okupacji sowieckiej jest również powszechnie znana. Mimo to naród polski jest gotów do nawązania dyplomatycznych stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Gotowi jesteśmy do podjęcia sąsiedzkich stosunków, ale nie za cenę czwartego rozbioru Polski, nie za cenę ingerencji w nasze wewnętrzne życie, nie za cenę utraty niepodległości.

Przy Rosji jest w tej chwili siła — przy nas słuszność i prawo. Prawo zdeptane i pogwałcone nie przestaje być prawem. Żołnierz polski nigdy nie uważał i nie uważa dziś, że jest "realizmem politycznym" kapitulować przed siłą.

Nie kapitulowaliśmy po klęskach powstań narodowych, nie kapitulowaliśmy po Wrześniu, nie skapitulujemy i teraz. Nie uznamy krzywd przemocy — nie uznamy stanów faktycznych spowodowanych siłą.

Premier Churchill powiedział w jednej ze swych mów: "Nie na to jestem premjerem rządu Jego Królewskiej Mości, abym miał przewodniczyć likwidacji Imperjum Brytyjskiego". Żołnierz polski, walczący od pięciu lat w imię wspólnej sprawy, ma prawo powiedzieć to samo w odniesieniu do swojej Ojczyzny."



Melchjor Wańkowicz w ruinach Monte Cassino

MARJUSZ MASZYŃSKI ZABITY

Nadeszła z Warszawy wiadomość, że w czasie walk ostatnich Marjusz Maszyński został rozstrzelany przez Niemców przed swym domem. Jest to żałoba niezmierna dla polskiego teatru. Marjusz Maszyński był bowiem jedną z największych indywidualności w polskim teatrze, do nikogo nie podobny jako warunki, rodzaj gry, był też jednym z aktorów polskich nietylko ocenianych przez wszystkich, ale najgorecej kochanych przez publiczność. Syn znanego kompozytora Piotra Maszyńskiego, brat zaś świetnego naówczas operetkowego komika Juljana Krzewińskiego — Maszyński debiutował jako student architektury najpierw — na estradzie, stając się szybko deklamatorem bez konkurencji, zdolnym, zachowując niepokalanie rytm wiersza — wydobyć z odtwarzanych utworów nieprzeczuwalne bogactwo psychologicznych finezji i komedjowych uśmiechów. Niektóre utwory jak np. lenartowiczowskie "Grajże grajku — będziesz w niebie" albo rozmowa Telimeny z panem Tadeuszem — nigdy już nie będą brzmiały w uszach tym, co je słyszeli inaczej niż głosem Maszyńskiego, nie dadzą się w ich wspomnieniu oddzielić od jego bosko przesadnej szaleńczej jemu tylko jednemu na świecie właściwej groteskowej dykcji.

Maszyński wprowadził na naszą scenę styl interpretacji przeniesiony z tego właśnie świata groteskowej recytacji, gdzie trzeba było każdej linijce tekstu nadawać najmocniejszą wymowę, dawać na małej przestrzeni maksimum komicznego napięcia. Stąd też był on przedewszystkem genjalnym wykonawcą epizodów, wymagających oddania całego człowieka w paru ale niezwykle mocnych akcentach w tych też rolach i w tym stylu interpretacji stał się Marjusz szybko mistrzem niedościgłym.

Skutkiem tych właśnie artystycznych dyspozcji — wszystkie niemal role Marjusza były właściwie karyka' turami; ale przy całej piekielnej szarzy karykatury te były zawsze najpierwszej artystycznej klasy, były jakby cudownym echem dawnej "commedia dell'arte" i bufonad renesansowch; ani doktor Knock ani nieporównany Mazurkiewicz z "Żołnierza królowej Madagaskaru" ne byli to oczywiście ludzie prawdziwi ani nawet prawdopodobni, ale były to bajeczne dzieła aktorskiej sztuki. Marjusz był tak bardzo sobą, że nikt nie starał się podpatrzeć sekretu jego sztuki, żadne jego sztuczki i pomysły nie mogły być przez nikogo naśladowane — bo on im dopiero nadawał prawdzwie artystyczne życie. Odchodząc razem z cudowną, jedyną na świecie Warszawą swego czasu łączy się z legendą o jej czarach, jej poezji i jej wzniosłem męstwie.

MELCHJOR WAŃKOWICZ ODZNACZONY KRZYŻEM WALECZNYCH

Doskonały pisarz Melchjor Wańkowicz, obecnie korespondent wojenny przy Drugim Korpusie odznaczony został Krzyżem Walecznych za osobistą odwagę i zachowanie się w czasie bitwy pod Monte Cassino. Nasza fotografja przedstawia go właśnie na tle ruin klasztoru w dzień zwycięstwa.

Wańkowicz, dostawszy się na skutek losów wojennych do Palestyny—

wykonał tam szereg prac literackich wielkiej miary — jak przedewszystkiem bardzo obszerna i źródłowa praca o Żydach, o której zewsząd najlepsze nas dochodzą relacje jak "Dzieje Rodziny Korzeniowskich" znane dziś wszystkim Polakom, a które "Tygodnik Polski" pierwszy drukował.

Zetknąwszy się z Armją Polską — Wańkowicz spełnił żywione przez siebie od początku wojny pragnienie podzielenia jej losów. Choć bardzo chory — poszedł na wszystkie wojenne trudy, żył i narażał się jak żołnierz — o czem wymownie nadane mu odznaczenie świadczy.

Podobno Wańkowicz nie jest dotychczas akredytowany jako oficjalny korespondent. Nie rozumiem tego, bo przecież pisarzy jego klasy nie mamy w naszych kwaterach prasowych zbyt wielu, a Krzyż Walecznch Wańkowicza mówi, że dojdzie on wszędzie z narażeniem życia — jak prawdziwy korespondent wojenny, jak żołnierz.

PROF. OSKAR HALECKI OBJĄŁ KATEDRĘ W FORDHAM UNIVERSITY

Znakomity historyk, dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego, prof. Oskr Halecki zaproszony został przez Fordham University w New Yorku na specjalnie dla niego utworzoną katedrę — historji Europy Wschodniej.

Wobec zainteresowania, jakie dziś właśnie budzą sprawy Wschodnio-Europejskie — wykłady prof. Haleckiego mieć będą znaczenie nietylko ściśle naukowe, ale pośrednio kształtować też będą opinję polityczną; tem ważniejsze jest więc, że uczony tej miary i tej wiedzy, wykładowca tak świetny — tę właśnie katedrę obejmuje.

Na zbliżający się semestr — prof. Halecki ogłosił dwa cykle wykładów 1. Wschodnia Europa do końca XVII wieku (wtorek 4.30 do 6.30 i 2. Wschodnia Europa od końca siedemnastego wieku (czwartek od 4.30 do 6.30). Pozatem w sobotę (11.05 do 12.45) prowadzić będzie prof. Halecki seminarjum na tematy: Problemy federacji i unji kościołów.

WACŁAW LEDNICKI MÓWI PRAWDĘ O WARSZAWIE

W ostatnim niedzielnym "N. Y. Times" ukazał się obszerny list do redakcji Wacława Lednickiego, spokojnie, ale rzeczowo ustalający prawdę, że Moskwa nawoływała Warszawę do powstania, a gdy ono na wieść o zbliżaniu się Armji Czerwonej wybuchło — Rosjanie wstrzymali swą ofenzywę i odmówili Polskiej Armji Podziemnej wszelkiej pomocy. Wacław Lednicki znany jest wszędzie jako przyjaciel Rosji, jako świetny znawca jej literatury i kultury; głos więc jego tak stanowczy, wypowiedź tak doskonale udokumentowana — napewno znajdą posłuch na jaki zasługują.

ERDMAN - WAŃKOWICZÓWNA

W tych dniach zawarte zostało w New Yorku małżeństwo pary młodych pisarzy, obojga bardzo już piękne za sobą mających dokonania. Marta Wańkowiczówna wyszła zamąż za Jana Erdmana. Marta Wańkowiczówna córka doskonałego pisarza Melchjora Wańkowicza, autora "Szczenięcych lat" i fascynującej opowieści "Na tropach Smętka" przyjechała 3 lata temu do Nowego Jorku jako młody podlotek, wydostawszy się cudami swej przemyślności z okupowanej Warszawy. Wziąwszy się dzielnie i racjonalnie do pracy rezolutna panna Marta "Tirliporek" (jak ją w swych pracach nazywał ojciec) opanowała szybko zarówno wszystkie tajnki i niuanse angielszczyzny, jak też różne specjalności i specyficzności tutejszej psychiki stając się rychło jedną z najlepiej poruszających się na tutejszym terenie prelegentek, prawdziwie nieocenioną siłą w informowaniu o Polsce i rzeczach polskich. Okazało się przytem, że młoda osoba posiada nietylko wcale tęgi dziedziczny talent we władaniu piórem, ale też, że jest naprawdę fenomenem, jako talent oratorski. Pan młody Jan Erdman debiutował jako dziennikarz przed kilkunastu laty w Warszawie w "Przeglądze Sportowym" pod auspicjami nie byle kogo, bo samego Wierzyńskiego, który wtedy pasjonował się do sportu i pisał swój konkursowy i zwycięski "Laur Olmpijski". — Przeszedłszy szybko różne szczeble dziennikarskiego terminowania i wtajemniczenia — Erdman zyskał bardzo szybko zasłużoną opinję jednego z najbardziej fachowych i rasowych naszych młodych dziennikarzy, jednego też z najlepiej udokumentowanych i najżywszych publicystów. Mimo, że nietęgiego zdrowia — dwukrotnie uparł się Erdman walczyć w tej wojnie. Raz w Polsce w pamiętnym wrześniu, a później jako "Karpacczyk" pod Tobrukiem. Jak walczył — świadczy o tem Krzyż Walecznych, który teraz właśnie został mu przyznany przez Naczelnego Wodza, i którym parę dni temu udekorował Erdmana Ambasador Ciechanowski. Zarówno pan Erdman jak Pani Erdmanowa są naszymi przyjaciółmi i współpracownikami, których prace właśnieśmy w ostatnich numerach drukowali. Obojgu przesyła "Tygodnik Polski" najserdeczniejsze życzenia, aby w Polsce szczęśliwej i prawdziwie wolnej — zaznali wszelkich radości osobistych i wszelkich sukcesów w swych pracach.